



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: TĘSKNOTA ZA „WIELKIM NIEMOWĄ”

Pamiętacie „Milczenie jest złotem” René Claira? Akcja tej uroczej, spowitej mgiełką poetyckiej zadumy komedii toczy się u progu naszego stulecia w Paryżu, gdzie właśnie rodzi się nowa sztuka oparta na ostatnim cudzie techniki: kinematografia. Paryż konnych dyliżansów i artystycznych mansard Montmartr’u, Paryż wesołych nianieł przechadzających się po bulwarach i artystów przesiadujących w Kawiarniach, przemieszany jest w filmie Claira z Paryżem prymitywnych hal zdjęciowych, w których terkocą poruszane ręczną koronką kamery operatorów, a na planie przypadkowi „aktorzy” usiłują nieudolnie rozgrywać humorystyczne scenki. Kreacje aktorską stworzył Mauriée Chevallier wcielając się w postać reżysera filmowego, mężczyzny wchodzącego już w „smugę cienia”, mającego w swoim obecnym zawodzie niewiele większe doświadczenie niż jego wynajdowani na ulicy amatorzy.

René Clair nakręcił „Milczenie jest złotem”. W 1947 r. po powrocie z hollywoodzkiej wojennej emigracji, po latach tęsknoty za ojczyzną, za Paryżem swojej młodości. Może tym chętniej sięgnął po temat dotyczący początków kina, że przecież właśnie on sam stawiał pierwsze reżyserskie kroki za czasów kina niemego i również w okresie panowania na ekranach „Wielkiego Niemow” odnosił pierwsze sukcesy artystyczne. Clairowski powrót do ojczyzny był między innymi również powrotem historyczno-emocjonalnym.

Gdy przetoczył się pierwszy impet rewolucji dźwiękowej w kinie, kiedy film ostatecznie umocnił się na nowych pozycjach, zaczęto z coraz bardziej rosnącym zaciekawieniem spoglądać wstecz, na fascynujące, pełne przygodowej romantyki lata narodzin i wzrostu X Muzy, na okres rozkwitu „milczącego imperium” i wreszcie - na pasmo tragicznych upadków filmowych idoli, niepotrafiących się adaptować do wymogów, jakie stawiało kino dźwiękowe.

Film René Claira był jeszcze tylko sentymentalną komedią z „filozoficznym” podtekstem; nakręcony w dwa lata później w Stanach Zjednoczonych przez Billy Wildera „Bulwar Zachodzącego Słońca”, (w którym główną rolę zagrają przebrzmiała gwiazda filmu niemego Gloria Swanson, a opok niej - w epizodycznych rolach - wystąpili Erich von Stroheim oraz Cecil de Mille) to już przejmujący dramat ukazujący tragiczną złożoność losów ludzi związanych z odchodzącym w zapomnienie światem kina niemego.

Im bardziej „Wielki Niemowa” odsuwa się od nas w czasie, tym więcej... nas fascynuje. Wystarczy wspomnieć popularność jaką cieszą się za każdym razem takie filmy jak np. amerykański: „Trzydzieści lat śmiechu”, oglądane w klubach filmowych nieme filmy z Busterem Keatonem, Haroldem Lloydem czy Charlie Chaplinem, lub idąca od szeregu miesięcy na ekranach polskich telewizorów seria - „Ze świata burleski”. Nie mówiąc już o tak „elitarnych” imprezach, jak niedawny przegląd filmów Griffitha zorganizowany w Warszawie przez Filmotekę Polską i nowojorskie Muzeum of Modern Art Film Library.

Ostatnio na naszych ekranach pojawiły się dwa filmy amerykańskie, których twórcy znowu nawiązują do wczesnego okresu kina, w obydwu zresztą przypadkach - kina amerykańskiego. Rzecz charakterystyczna: „Nieme kino” Mela Brooksa i „Nickelodeon” Petera Bogdanovicha powstały w tym samym, 1976 roku.

„Nieme kino”, ukazujące niezwykle przygody trzech przyjaciół usiłujących zrealizować w dzisiejszym Hollywood film niemy, jest komedią nakręconą w stylu amerykańskimi burlesek, pełną szalonych pogoni, slapstickowych sytuacji i gagów wzorowanych na klasycznych schematach tego gatunku. W wykonawcach głównych ról dostrzegamy jakby przez mgłę - Bustera Keatona, Fatty Grubaska czy Harolda Lloyd. „Star system” uruchamiają potencjalni realizatorzy filmu przez skłonienie do współpracy Burta Reynoldsa, Jamesa Caana, Lizy Minelli czy Paula Newmana, którzy też ochoczo - i wbrew przewidywaniom opozycjonistów - zgadzają się wziąć udział w wielkiej filmowej przygodzie. Ale najzabawniejszą stroną „Niemego kina” jest fakt że... jest to film od samego początku do końca niemy - oczywiście nie licząc podkładu muzycznego - wsparty tylko ukazującymi się, co pewien czas na ciemnym ekranie „pomocniczymi” napisami. Jedyne słowo w „Niemy kinie” słowo: „nie”, pada z ust wielkiego francuskiego mima Marcela Marceau, którego bohaterom komedii nie udało się zwerbować do filmu. Zabawa w nieme kino w pełni się Brooksi udało, (bo chyba trzeba ten film traktować przede wszystkim, jako zabawę a nie - „eksperyment”) i tylko można żałować, że na polskiej kopii napisy są tak obrzydliwie „techniczne”, tak bardzo „współczesne”, nieoddające plastycznego ducha napisów z tamtej epoki.

Peter Bogdanovich potraktował temat podjęty w „Nickelodeonie” bardziej serio. Rozpatruje początki amerykańskiego kina w aspekcie - rzecz by można - historyczno-socjologicznym. Jego film jest normalnym „dźwiękowcem”, ale akcja toczy się w dziesiątych latach naszego wieku w Kalifornii, gdzie kino wciąż jeszcze było prawie jarmarczną rozrywką, „cudem techniki”. Zbierająca się, co wieczór w tanich „nickelodeonach” wielojęzyczna emigrancka publiczność mogła wreszcie, patrząc na niemy ekran, odnaleźć się w nowym, obcym świecie. Aktorem, operatorem, reżyserem mógł zostać właściwie każdy, kto miał trochę inwencji i oleju w głowie. Przepędzony przez klientów prawnik, kowboj, któremu znudziło się doglądanie bydła, podrzędna aktoreczka, której zbrzydła wędrownia

scena. Często traktowali kręcenie filmu, jako przygodę pozwalającą przy okazji na zarobienie na chleb a mniej dbali o końcowy efekt jawiący się przed publicznością na ekranie „nickelodeonu”. Tak właśnie jest i w wypadku bohaterów filmu Bogdanovicha - Leo Harrigana (Ryan O’Neal), Bucka Greenaway’a (Burt Reynolds) i Kathleen Cook (Jan Hitchcock). Ale też w tym czasie rodzi się już na amerykańskich planach geniusz Davida W. Griffitha, zaczyna kręcić filmy młodych Charles Chaplin, wkrótce „jarmarczna rozrywka” zacznie dynamicznie ewoluować w stronę rejonów sztuki. Kiedy bohaterowie „Nickelodeonu” obejrzą w kinie „Narodziny narodu” Griffitha, zrozumieją, że oto na ich oczach rodzi się „Wielki Niemowa”...

Niedawna śmierć Charlesa Chaplina wpłynie najprawdopodobniej na jeszcze większy wzrost zainteresowania niemym okresem kina; zostaną odblokowane filmy, na których wyświetlanie nie zgadzał się autor (poza klubami filmowymi), ukażą się artykuły i publikacje. A tymczasem warto wybrać się na „Nieme kino” i na „Nickelodeon” szukając w nich może - nie tyle: doskonałości artystycznej, co emocji sentymentalnej i historycznej refleksji.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 2, s. 14.